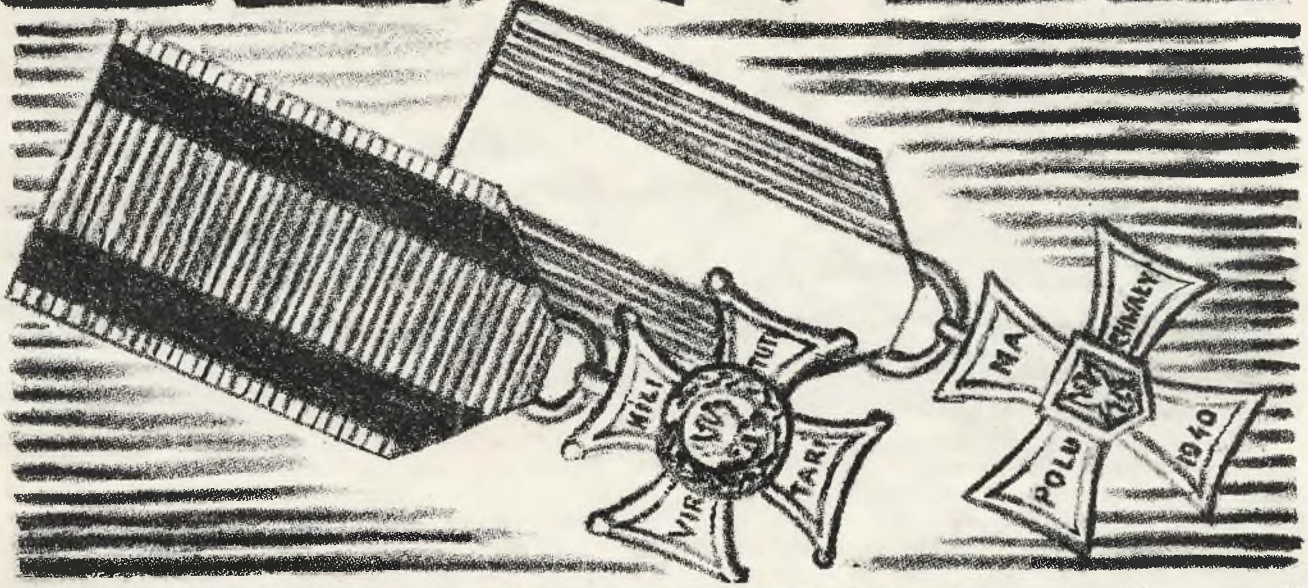
N° 27

GONIEC



OBOZOWY

WIADOMOŚCI DLA INTERNOWANYCH

ROK I. **W OBOZIE, NIEDZIELA, DNIA 1 GRUDNIA 1940 R.** **NR 14.**

PATRZĄ NA NAS I SĄDZĄ

Po przekroczeniu przez naszą dywizję granicy szwajcarskiej, posypały się w całej miejscowej prasie jak z rogu obfitości artykuły o internowanych. Nic dziwnego: było to bądź co bądź wydarzenie niezwykłe, otoczeni przy tym byliśmy nimbem walki z wrogiem do ostatniego pocisku, osłaniania odwrotu sojuszniczej armii. Szafowano przymiotnikami w rodzaju »bohaterski« czy »niezłomny«, co w ludziach o mniejszej samokrytyce mogło wzbudzić w rzeczy samej przekonanie, że jesteśmy zastępem legendarnych rycerzy, podczas kiedy spełniliśmy tylko swój zwykły żołnierski obowiązek. Boć w tym, a nie w innym celu ściągaliśmy pod narodowe sztandary wszystkimi dostępnymi nam drogami.

Te głosy pochwalne pod naszym adresem, te powszechne słowa uznania nałożyły jednak na nas ciężki obowiązek utrzymania się na wysokim poziomie. Musimy zawsze i o każdej porze pamiętać o honorze munduru żołnierskiego i o honorze i godności Polaka.

Czy zawsze utrzymujemy się na tych wyżynach? Czy nie warto dokonać małego rachunku sumienia, zwłaszcza, że i nasi gospodarze, jak się to ostatnio wydarzyło, dopomagają nam w tym zadaniu.

W »Emmentaler Nachrichten« z dnia 25.X.1940 r. zamieszczono znamienny artykulik p. t. »Novo Warszawa«, napisany przez szwajcarskiego żołnierza Haechlera. Wprawdzie w kilka dni później w tym samym piśmie ukazała się właściwa na ten temat odpowiedź, nie mniej jednak uwagi jego powinny być przez nas wzięte pod uwagę. Tak bowiem o nas pisze:

„Wygode po nad wszystko ceniąc, starają się oni zarobić możliwie dużo pieniędzy, by je jak najrychlej przepuścić na wódkę. Potym znów harują i znów piją".

„Niestety, wychodzą Polacy z fałszywego założenia, że w Szwajcarii jako w kraju urlopowym mogą sobie pozwolić na całkowity wypoczynek i swiecenie orgij pijackich. Niedawno powiedział mi pewien polski szofer, któremu towarzyszyłem w jeździe: „Pić jak Polak i palić jak Szwajcar". Drugi fałszywy wniosek, który on wysnuł, był tego rodzaju, iż internowani nie uważają się więcej za żołnierzy i dlatego często szwankuje ich dyscyplina. A przecież przez nasze dowództwo wymagana jest też i od nich żołnierska postawa".

Nie zamierzamy z autorem wdawać się w dalszą polemikę co do naszego żołnierza. Jesteśmy zdania, że sądy jego są powierzchowne i ugruntowane być może na obserwacji jednostek w jednym tylko obozie. Przeciętny nasz żołnierz, otrzymując 25 rapów dziennie, nie może sobie pozwolić na pijatyki. A jeśli nawet zarabia więcej i jeśli pozwoli sobie na nadużycie alkoholu, tłumacząc to swą ciężką dolą i powszechnym dziś wytrąceniem z równowagi duchowej, — to w każdym razie nie wolno mu zapominać o tym, iż każdy nasz krok, każde poczynanie jest uważnie obserwowane i surowo oceniane przez dobrze na ogół ustosunkowaną do nas i przychylną ludność.

Gorzej jest z dyscypliną, której brak się nam wytyka. Istotnie, spotkać się można z zapatrywaniem, iż z chwilą internowania przestaliśmy być żołnierzami. Nie. Dopóki nosimy mundur żołnierski, dopóki korzystamy z opieki i świadczeń naszych władz wojskowych i przedstawicielstwa Rzeczypospo-

WSPOMNIENIA OBSERWATORA



Jest godz. 6 rano, znajdujemy się pod m. Houskirch na głównym punkcie obserwacyjnym. Raptem spada klapka przy centrali telefonicznej, trwa krótka rozmowa i już otrzymuję rozkaz udania się na punkt wysunięty. Dają mi dokładną instrukcję, zabieram ze sobą jednego »morusa« ze swego zespołu obserwatorskiego i odchodzę.

Dotarłem do pierwszej linii piechoty i tu słyszę głos:

— Niech on tylko się pokaże, to tu zęby na nas połamie.

To było zdanie jakiegoś dzielnego piechura. Po odnalezieniu właściwego dowódcy udałem się do wysuniętych placówek piechoty. Nie uszedłem jednak daleko, gdyż zostałem zaskoczony gradem pocisków ciężkiego kalibru, a jeden bezczelny burczymucha wyrżnął dosłownie koło mnie nie dalej jak o cztery metry. Silny wybuch granatu zwalił mnie z nóg; doznałem silnego wstrząsu, w uszach odezwało mi się sto dzwonów, a myśl przebiegła przez głowę, że już nie żyję. Straciłem przytomność.

Jak długo leżałem — nie wiem, lecz po jakimś czasie zaczęły mi wracać zmysły; odzyskałem przytomność i słuch. Wówczas usłyszałem straszliwą kanonadę oraz jęki rannych. Otworzywszy oczy ujrzałem dwóch konających piechurów. Podczołgałem się do nich, lecz pomoc była już zbyteczna. Tak zginęli wierni synowie Ojczyzny.

Ja i mój obserwator dzięki Opatrzności Bożej nie odnieśliśmy żadnej rany ani kontuzji, toteż gdy ucichła kanonada udaliśmy się już spokojnie na wyznaczone nam miejsce. Po dokładnym zorientowaniu się w terenie skierowałem swoje dalekowidzące oko w kierunku nieprzyjaciela, zbadałem dokładnie cały odcinek, należący do mojej obserwacji, lecz nie spostrzegłem nic; było spokojnie. Skierowawszy swe oko dalej w lewo zauważyłem, że tam są jakieś ruchy. Kiedy zbadałem dokładnie to miejsce, zauważyłem, że właśnie tam przygotowuje się natarcie na sąsiedni batalion. Nie mógł on tego dostrzec wcale, gdyż było to poza górą, a ja z flanki widziałem wszystko doskonale. Nie tracąc ani chwili, odnalazłem owo wzgórze na mapie, obliczyłem współrzędne hektometryczne i podałem do centrali strzelniczej celem przygotowania ognia. Załatwiwszy wszystko, pokazałem to dowódcy plutonu piechoty. Ten z początku chciał strzelać, lecz się spostrzegł, że jest za daleko. Zafrasował się więc mocno, ale rozjaśnił minę, kiedy mu oświadczyłem, że już się oblicza ów cel i kiedy nadejdzie właściwa chwila położenia ognia, to go zawiadomię, ażeby zobaczył, jak nasze oko współpracuje z ołówkiem.

Nieprzyjaciel był widać pewny, że go za górą nikt nie może wykryć i że nikt mu nie przeszkodzi w jego poczynaniach. Toteż szykował się mocno, a ja zacierałem ręce, że będę mógł dać odwet za nasze straty.

Otóż i nadszedł czas. Zawiadomiłem piechurów, a ci jak krety powysadzali z ziemi łby ponakrywane trawą i innym zielskiem, ażeby nie zdradzić swego stanowiska. Artyleria nasza otworzyła ogień, nieprzyjaciel zaś był tak nim zaskoczony, że nie wiedział skąd się to wzięło; był obezwładniony. Nasze obliczenia okazały się znakomite, gdyż pierwsza salwa dywizjonowa padła w sam środek celu. Skutki były wspaniałe. Całe pole zostało pokryte gęstym ogniem, który trwał przez osiem minut, a gdy został przerwany, to straszliwy widok przedstawił się naszym oczom. Ziemia w tym miejscu była zupełnie poorana, trupy zaś porozrzucane na wszystkie strony.

Tak więc został położony kres zakusom nieprzyjacielskim. A oficer piechoty, kiedy przyszedł do mnie podziękować za tak celny ogień, oświadczył, że już dawno nie był na tak dramatycznym widowisku i nigdy nie zapomni tego tak groźnego obrazu. Przy odejściu życzył mi dalszej owocnej pracy, a ja przez resztę dnia miałem spokój na całym odcinku, gdyż po tym laniu nie pokazał się ani jeden łebek na przedpolu. Więc i tu się okazało, co znaczy dobry obserwator. Myślę, że pochwała, jaką otrzymałem od swego dowódcy po powrocie do baterii, była dobrze zapracowana.

Ch. W.

Dokończenie art. „PATRZĄ NA NAS I SĄDZĄ".

litej — jesteśmy i będziemy żołnierzami. Dumne być mogą te oddziały, które nie zatraciły swej żołnierskiej postawy. Im bowiem zawdzięczamy szacunek obcych dla naszego wojska, podczas gdy jednostki pozbawione karności szkodzą zarówno sobie jak innym tak w opinii, jaką o nas mają Szwajcarzy, jak i w traktowaniu nas przez nich. Szanujmy siebie i swoich, jeśli chcemy aby nas obcy szanowali. Wiemy dobrze, iż właśnie brak dyscypliny był jedną z przyczyn klęski naszych niedawnych sojuszników. Niech tedy karność żołnierska i poczucie obowiązku nadal nam towarzyszą, a wówczas, gdy nadejdzie odpowiednia pora, opuścimy ziemię gościnnej Szwajcarii jako zwarta jednostka wojskowa, pozostawiająca po sobie pamięć dobrych żołnierzy, porządnych ludzi i zacnych obywateli.

WITOLD WROŃSKI

Jak Francja przegrała wojnę

OD REDAKCJI: — Podajemy streszczenie artykułów słynnego francuskiego powieściopisarza *Andrzeja Maurois*. Dzięki osobistym stosunkom z wysoko postawionymi osobistościami jak *Churchill*, *Reynaud*, generał *Gort* i inni oraz dzięki swej służbie oficera łącznikowego przy dowództwie angielskim, miał on możność wglądu i oceny przyczyn i okoliczności klęski.

Po zwycięskim zakończeniu wojny światowej, Francja odgrodziwszy się od Niemiec linią Maginota, uważała się za zupełnie bezpieczną. Nie przejmowano się więc ostrzeżeniami ludzi jasno oceniających położenie i zwracających uwagę na wzrastajace zbrojenia Niemiec, przy równoczesnym zastoju, lub nawet cofaniu się Francji w tej dziedzinie. Ostrzegał Churchill, jak również ambasador francuski François-Ponçet w Berlinie i Laroche w Warszawie.

Różnicę tempa zbrojeń niemieckich i francuskich najlepiej przedstawiają cyfry miesięcznej produkcji samolotów, która w 1937 roku wzrosła w Niemczech do tysiąca maszyn, gdy jednocześnie we Francji spadła do 38.

W Anglii opinia społeczna żądała pokoju za wszelką cenę; wyrazicielem tej polityki był Chamberlain, który, jak wierzono, uratował w r. 1938 układem w Monachium pokój Europy. We Francji szerokie rzesze narodu, straszone propagandą niemiecką co do okrucieństwa nowoczesnej wojny w odniesieniu do ludności cywilnej oraz widząc brak przygotowań, sławiły tę politykę pokoju.

Zwrot w tych nastrojach spowodowało dopiero zajęcie Pragi w marcu 1939; zrozumiano bezcelowość ustępstw, Anglia udzieliła Polsce gwarancji i nastąpiło zbliżenie angielsko-francuskie celem wspólnej obrony wobec Niemiec.

Wieloletnie zaniedbania nie dawały się jednak szybko odrobić i gdy francuski sztab generalny zażądał od Anglii na wypadek wojny 32 dywizji, Anglia zdolna była dać ich tylko 6. W wojnie światowej walczyło u boku Francji 85 dywizji angielskich, 6 amerykańskich oraz cała siła rosyjska i włoska).

Nie lepiej przedstawiała się własna potęga Francji. Brakowało nie tylko samolotów, lecz również wozów pancernych, dział przeciwlotniczych i przeciwczołgowych, a nawet pistoletów i ręcznych karabinów maszynowych. Olbrzymie sumy, zużyte na urządzenie „linii Maginota“, byłyby starczyły na wyposażenie całego wojska w nowoczesny sprzęt, jak tego od dawna domagał się generał de Gaulle. Nie było nawet dostatecznej ilości fabryk dla przemysłu wojennego.

W tym stanie rzeczy nastąpił napad Niemiec na Polskę. Pomimo przykładu taktyki, zastosowanej przez Niemców we wrześniu 1939 r., francuskie dowództwo nie wzięło należycie pod uwagę polskich doświadczeń i nie wykorzystało dostatecznie ośmiu miesięcy spokoju na froncie. Przyczyną tego były błędne założenia, polegające na sztywnym trzymaniu się doświadczeń wojny światowej: brano pod uwagę możliwość posuwania się nieprzyjaciela naprzód tylko na szerokim froncie, nie zaś „zagonami“ zmotoryzowanych kolumn. Wierząc w odporność czołowych fortyfikacji, nie przedsiębrano na tyłach budowy żadnych okopów; co najwyżej stawiano słabe zapory przeciwczołgowe, a jednak obrona Arras wykazała, że dzięki umiejętnemu obwarowaniu ulic tego miasta przez dowodzącego tam majora, załoga francuska była w stanie bronić się w nim przez tydzień, powstrzymała napór nieprzyjaciela i zadała mu dotkliwe straty, rozbijając znaczną liczbę czołgów.

Nie przystosowano przemysłu wojennego do wymagań chwili. Mobilizacja zabrała z warsztatów wykwalifikowanych robotników i majstrów, których wyreklamowanie z linii trwało zbyt długo. Skutek był taki, że naprzykład w zakładach Renault, zatrudniających normalnie 30.000 robotników, pracowało przez pewien czas tylko 5-6 tysięcy. Mianowanie ministrem zaopatrzenia wspaniałego organizatora inż. Dautry, przyszło za późno. Tak wierzono w długotrwałość wojny, że zamiast zamawiać w Ameryce samoloty i czołgi, zamawiano maszyny do ich wytwarzania, licząc, że produkcja we Francji będzie znacznie tańsza.

Gdy na froncie żołnierze, wskutek bezczynności bojowej, zajmowali się hodowlą królików i kur, czytali książki, słuchali radia i pisali listy, politycy na tyłach zwalczali się zaciekle. Pomiędzy ministrami Daladier i Reynaud istniała od dawna niechęć i współzawodnictwo o władzę. Dwaj ci politycy, zasiadający przy jednym stole w najwyższej radzie wojennej, w pewnych okresach w ogóle ze sobą nie rozmawiali i doszło do tego, że prezydent republiki musiał łagodzić ich tarcia. Daladier popierał generała Gamelin— Reynaud go nie znosił i obwiniał go o marnowanie czasu, sposobnego do walki. Gamelin, zwolennik oszczędzania żołnierza, tłumaczył, ze nie może sie bić źle uzbrojonym wojskiem.

Reynaud pozbył się Daladiera jednocześnie z usunięciem generała Gamelin z naczelnego dowództwa dopiero wtedy, gdy już było bardzo źle, to jest gdy Niemcy po zawładnięciu Belgią i Holandią złamali francuski opór pod Sedanem.

Brak na tyłach dostatecznych ruchomych odwodów i dalszych linii umocnień najjaskrawiej w opowiadaniu Maurois występuje w opisie VI armii generała Corap. Sam jej dowódca żył stale wspomnieniami swych afrykańskich zwycięstw, nie mając należytego pojęcia o nowoczesnej wojnie europejskiej; jego oficerowie urzędowali w biurach wśród stosów papieru, jak za dobrych pokojowych czasów. Na te właśnie armie przyszło piorunujące uderzenie niemieckie; rzucono na nią tysiące wozów pancernych, zasypano ją wyjącymi bombami. Żołnierze widząc, że ich pociski nie przebijają pancernych płyt, zwłaszcza czeskich czołgów, poczęli głosić, że nieprzyjaciel jest niezwyciężony. Wieść ta przeniknęła szybko do innych oddziałów, podsycana jeszcze przez niemieckich agentów, którzy przyczynili się również do wzniecenia paniki wśród ludności cywilnej.

Olbrzymia fala uchodźców belgijskich i francuskich zalała wszystkie drogi na tyłach wojska, paraliżując jego ruchy i uniemożliwiając zaopatrzenia; widok tysięcy uchodźców, uciekających w obłędnym strachu, działał demoralizująco na żołnierza.

Poddanie się 28. V króla Belgów i odwrót angielskich dywizji przez Dunkierke do Anglii załamał do reszty ducha wśród wojska francuskiego tym bardziej, że na całym froncie od strony Belgii, po ośmiu miesiącach umacniania znajdujących się tam okopów, zmuszone ono zostało do ich opuszczenia i walki w szczerym polu.

Śmiertelny wypadek samochodowy generała Billotte, jednego z najzdolniejszych francuskich dowodców i zbyt późne, z powodu burzy, przybycie generała Weygand, powołanego z Syrii na miejsce generała Gamelin, powiększyło wkradający się co raz większy zamęt.

Były niewątpliwie oddziały Francuzów, które do końca nie poddały się rozstrojowi i pełniły swój obowiązek z największym męstwem. Do takich należała złożona głownie z Lotaryńczyków załoga linii Maginota, gdzie duch oficerów i szeregowych był znakomity; pomimo okrążenia bili się oni w wielu miejscach uporczywie dalej. Ofiarność lotników była wielka, ale nie mogli oni wiele dokazać, mając znikomą ilość samolotów.

Kanadyjczycy, przysłani na pomoc, nie weszli już do akcji, trafiając na bezładny odwrót wojsk francuskich. Dnia 13 czerwca Niemcy staneli pod Paryżem, nazajutrz go zajęli.

Wówczas Churchill udał się do Francji dla spotkania się z premierem Reynaud. Proponował rzecz niesłychaną w dziejach Anglii, bo połączenie państw francuskiego i angielskiego pod jednym rządem i pod przewodnictwem Francuza jako premiera. Niestety Francuzi nie chcieli o niczym słyszeć poza natychmiastową dużą pomocą w czołgach i samolotach. Tego im Anglia dać nie mogła, zmuszona przede wszystkim do myślenia o własnej obronie.

Gdy członkowie rządu z marszałkiem Pétain na czele, niedawno powołanym na wicepremiera, przeciwstawili sie wyjazdowi rządu do Afryki i dalszej walce u boku Anglii, Reynaud podał się do dymisji.

Marszałek Pétain zwrócił się do Niemców o zawieszenie broni, które ostatecznie zawarte zostało w dniu 25 czerwca.

Z ŻYCIA OBOZÓW

Sprawozdanie z kursu w Oberburgu

W dniach 22 do 28 października b. r. odbył się w Oberburgu kurs dla nauczycieli obozowych, urządzony przez dobrze znaną także i w Polsce YMCĘ. Kurs licznie obesłały wszystkie obozy internowanych.

Dwie świetlane postacie tego kursu, to jego główni organizatorzy, wybitni międzynarodowi działacze YMCI, kpt. Johannot i prof. Geisendorf Des Gouttes. Obaj oni poznali Polskę przed wojną, zwiedzili Ją i pokochali serdecznie. Dając wyraz swym uczuciom, które dalej dla nas żywią, urządzili ten kurs, który daje początek działalności zamierzonej na szeroką skalę, niesienia pomocy internowanym żołnierzom polskim. Celem kursu było rozbudzenie zamiłowań internowanych żołnierzy, a tym samym pobudzenie ich do pracy.

Doświadczeni ci organizatorzy, mając za sobą duże doświadczenie w opiece nad jeńcami, rannymi i internowanymi z czasów wojny 1914 — 1918 r., łatwo się spostrzegli, zwiedzając nasze obozy, czego nam najwięcej brak, skąd nam grozi największe niebezpieczeństwo. Pozostawieni sami sobie, bez pracy, bez jakiegokolwiek zajęcia, pogrążeni w rozmyślaniu nad swoim losem, bezczynnie czekający na jaśniejsze jutro — łatwo moglibyśmy jeśli nie stracić, to przynajmniej nadwyrężyć swoje wartości moralne, jakimi są wiara w nasze siły, w nasze wartości własne. A przecież do Polski wrócić musimy mocniejsi niż kiedykolwiek, bo czeka nas ciężka praca, w ciężkich warunkach, odbudowywania od fundamentów życia rodzinnego, gospodarczego, kulturalnego, słowem wszystkiego, co zniszczyła nam barbarzyńska wojna.

Zdając sobie z tego sprawę, wyszli do nas nasi organizatorzy ze słowami biblii jako hasłem »Nie dla samego siebie człowiek żyje na świecie« i urządzili dla nas ten kurs, który osiągnął swój cel, dał nam źródła pracy, obudził w nas zainteresowania, słowem wykazał nam, że posiadamy jeszcze nasze pełne wartości, że mamy prawo do życia, choć w tej chwili los wysunął nas po za jego ramy. Zażądali od nas wzamian, byśmy w myśl rzuconego hasła wszystko to, cośmy od nich przejęli, przenieśli na naszych kolegów, pozostałych w obozach.

Kurs udał się wspaniale. Na ciekawy, bogaty i szczelny jego program złożyły się odczyty o handlu, rolnictwie, o urządzeniu świetlicy, dalej chóry, teatr, roboty ręczne jak: tkactwo, pantoflarstwo, ozdoby na choinkę, siatki, gry sportowe, nawet gimnastyka, która choć nie ma zwolenników w obozie, nie spotkała się z niezadowoleniem, zaczynając program każdego dnia. Tempo kursu, ciągły i ścisły kontakt z oganizatorami, wielka ofiarność instruktorów, wśród których było także i kilku naszych, stworzyły niesłychanie miłą i dodatnią atmosferę. My, uczestnicy, musieliśmy ją przejąć i żyć w niej.

Szczytowym punktem wieczoru pożegnalnego była scena z utworu szwajcarskiego, zasługującego na miano narodowe »Gloire qui chante«, odtworzona przez żołnierzy szwajcarskich.

W dniu wyjazdu na ostatnim zebraniu pożegnał organizatorów i instruktorów w imieniu nas wszystkich kpt. Decowski, dziękując im w pięknych, prostych słowach za oddanie, z jakim pracowali dla naszej sprawy, wręczył przy tym każdemu z nich orzełka polskiego.

Kurs skończony. Jesteśmy znowu w naszych obozach, podzieliliśmy się z kolegami wrażeniami na kursie doznanymi. Nie zasypiajmy, pracujmy, starajmy się stworzyć w obozach tę atmosferę, którą nam przed tym stworzono, przy pomocy tych środków, które nam dano, czerpiąc ze wskazanych nam źródeł, które nasi organizatorzy obiecali zasilać. Pamiętajmy, że każdy najmniejszy wysiłek wobec samego siebie, by czymś się zainteresować, czymś zająć — wymagający w dzisiejszych naszych warunkach nieraz wiele silnej woli — to ogromny głaz, który będzie fundamentem naszej odbudowanej ojczyzny.

Kończę wezwaniem wszystkich uczestników kursu, by w naszym »Gońcu Obozowym« dzielili się wzajemnie tym, co w swoich obozach zrobili.

HEBDA

NASI BUDUJĄ DROGĘ



Półczwarta miesiąca spędziliśmy w Alpach. Przyzwyczailiśmy się przez ten czas do wielu rzeczy: do gwałtownego szumu potoków, pędzących z lodowców, do czuwających nad nami ośnieżonych szczytów Sustenhornu i Sustenspitzu (ponad 3200 m), stromych ścieżek i bezdroży górskich, niesamowicie jasnych nocy księżycowych oraz płynących ponad nami białych mgieł i chmur. Przywykliśmy do naszego baraku, od czasu do czasu dziurawionego odpryskami rozsadzanych skał.

Życie prowadziliśmy bardzo regularne. O g. 6 pobudka, potym mycie się, śniadanie, apel i praca. Chrzęst łopat i kilofów, hurkot żelaznych naładowanych kamieniami wózków, trajkot świdrów, drążacych skały i turkot tłuczkarek i betoniarek. Gdy schodziliśmy z budowy na obiad i wieczerzę, rozlegały się dookoła łomotliwe detonacje wybuchów, szarpiących zbocza starych Alp. I dzień po dniu rosła za nami nowa droga — Sustenstrasse.

Na początku było nas tu ponad dwie setki; do końca, czyli do 14. XI., wytrwało niespełna 130 uparciuchów z 2 pal. Okaleczeń rąk i nóg było co raz mniej, a wprawy w rozbijaniu głazów co raz więcej. Niektórzy przeszli przez szpital, choć mamy na miejscu swego lekarza.

Jednostajność pracy przerywały niedziele, lub dni deszczowe i śnieżne. Już w sierpniu przeżyliśmy złudzenie bliskości wigilii, patrząc na świerkowe gałęzie, uginające się pod ciężarem śniegu. W dni wolne od pracy barak zamieniał się w pisalnię listów, gdy zaś pogoda dopisywala, bractwo rozłaziło się po gorach w poszukiwaniu kryształów. Wieczorami wszystko siedziało przy radiu lub „obrazkach".

Przeżyliśmy tu i kilka nastrojowo mocnych momentów. Wspomnę niektóre, jak wieczór 1 sierpnia, gdy zapłonęły na szczytach ogniska, dolinę rozświetliły barwne rakiety i w ciemną noc rozbrzmiały echa, jak zą czasów Wilhelma Tella.

Mocny był nastrój przy ognisku 14 sierpnia, gdy z pod obcego nieba myśli nasze powędrowały nad Wisłę i pola Radzymina. Nie zapomnimy pięknego nabożenstwa i wzruszającego kazania księdza - Szwajcara w dniu 15 sierpnia; dzień to Królowej Korony Polskiej świeto ludu i żołnierza polskiego.

W odmiennym niż zwykle nastroju przepracowaliśmy ów — ofiarowany na rzecz rodzin ubogich zmobilizowanych Szwajcarów — dzień, poprzedzający najtragiczniejszą w naszych dziejach 1-wrześniową rocznicę. Pod gołym wówczas niebem przy opuszcznej do połowy masztu biało-czerwonej fladze zabrzmiało chóralne „Wieczny odpoczynek", tym z Westerplatte, od Warszawy, Lwowa, Modlina..

Pracowaliśmy w dwu oddzielnych grupach. Nad naszą, liczącą 85 ludzi, wyżej gnieździli sie „druciarze", czyli nasi saperzy i łaczność, zakładający kable.

Warta przy nas zmieniała się co jakiś czas. Byli b. uprzejmi, lecz służbiści.

Listy, na które z niecierpliwoscią oczekiwało się, nie dochodziły regularnie. Odwiedzin nie miewaliśmy wcale. Choć... razu pewnego, w deszczową niedzielę, przybył do nas piechotą były minister inż. Bobkowski. Powiedział dużo ciepłych słów, dodał otuchy i zainteresował się naszym radiem oraz książkami. Nie zapomniał on też o nas i nadal, za co jesteśmy mu wdzięczni. Również dowody pamięci okazała nam p. I. Kownacka ze stowarzyszenia Pax Romana.

Najmilszą pamiatką dla nas jest ciepły list Wielkiego Polaka Ignacego Paderewskiego. Pisze do nas ze wzruszeniem i chwali zamiar ufundowania z żołnierskich składek pamiątkowej tablicy.

Nienadługo przed wyjazdem koledzy urządzili zbiórkę na rzecz rannych i chorych żołnierzy — Polakow w szpitalach. Niech wiedzą, że choć ciężko tu pracowaliśmy, nie zapominaliśmy też o nich, dzieląc się z nimi jak bracia. Sądzimy że „Goniec Obozowy", na którego tak mile zawsze czekamy, dopomoże nam i któryś ze szpitali, np. w Sumiswaldzie, gdy kwota ta się powiększy, otrzyma radio, co skróci i urozmaici kolegom samotność i cierpienie.

Nie zapomnieliśmy i o muzeum w Solurze. A nasi „artyśći" na miejscu urządzili jeden bardzo wesoły wieczorek humoru.

Y. M. C. A., Czerwony Krzyż i Związek Amerykanek także okazały nam dowody pamięci. Im, jak również osobom, dzięki którym mielismy czysto uprana bielizne, jestesmy serdecznie wdzięczni.

Zeszliśmy już na dół, ale zostanie tu po nas trwały ślad-droga wśród gór szwajcarskich.

Piotr Adamowski

ZWIERCIADŁO ŚWIATA

Ubiegły tydzień polityczny zaznaczył się po stronie państw „osi“ wzmożeniem tempa dyplomatycznych odwiedzin i narad.

Zaledwie sowiecki komisarz Mołotow opuścił Berlin, rozeszła się wieść, że w niedzielę 17. XI. bułgarski król Borys, w towarzystwie swego ministra spraw zagranicznych Popowa, złożył wizytę Hitlerowi.

W poniedziałek zjechali się w Salzburgu ministrowie spraw zagranicznych Niemiec, Włoch i Hiszpanii, a w Innsbrucku naradzał się niemiecki szef sztabu generalnego marszałek Keitel ze swym włoskim kolegą, marszałkiem Badoglio.

Już w środę premier Teleki i minister spraw zagranicznych Csaky podpisywali w Wiedniu akt przystąpienia królestwa Węgier do „paktu trzech“, a w piątek i sobotę udali się do Berlina rumuński dyktator Antonescu i słowacki premier Tuka. I oni również podpisali w imieniu swych krajów akty przystąpienia do paktu niemiecko-włosko-japońskiego.

Prasa neutralna ocenia te wszystkie narady i akty jako wysiłek niemiecko-włoski dla stworzenia wspólnego, przeciwangielskiego bloku. Jeżeli jednak weźmie się pod uwagę, że Węgry, Rumunia i Słowacja już od wielu miesięcy pozostają w zależności od Niemiec, to podpisanie przez nie nowych paktów w niczym nie zmienia istniejącego dotąd układu sił politycznych.

Hiszpania i Bułgaria natomiast nie kwapią się do wzięcia czynnego udziału w toczącej się wojnie. Stanowisko Turcji po stronie angielskiej zaznaczyło się oświadczeniem o gotowości pomocy gospodarczej dla walczącej Grecji; równocześnie rząd turecki wprowadził stan oblężenia w obszarach Turcji europejskiej.

Rosyjska urzędowa rozgłośnia zaprzeczyła twierdzeniu niemieckiej gazety, jakoby przystąpienie Węgier do paktu trzech dokonane zostało w porozumieniu z Rosją

Po dziewięciodniowych krwawych bitwach o szczyty górskie, otaczające Koricę, Grecy zmusili Włochów do odwrotu i zajęli dnia 22. XI. to albańskie miasto. W dotychczasowych działaniach wojennych zdobyli Grecy na Włochach duże ilości materiału wojennego, jak 135 dział, 300 karabinów maszynowych, 250 samochodów ciężarowych, kilkanaście czołgów, zapasy benzyny i t. p. Wzięli również kilka tysięcy jeńców. Włosi cofnęli się na całym froncie. Wojska greckie zajęły na północy miejscowość Pogradec, na południu zaś zbliżają się do głównej włoskiej bazy lotniczej w Albanii Argyrocastron. Do Grecji przybyły dalsze brytyjskie posiłki w postaci oddziałów kanadyjskich i nowo - zelandzkich.

Do ważniejszych przemówień ostatnich dni należą: mowa Mussoliniego na placu weneckim w Rzymie oraz parlamentarne przemówienia brytyjskiego premiera Churchilla i ministra spraw zagranicznych Halifaxa.

Mussolini dał do zrozumienia, że wojna z Grecją nie będzie szybko rozstrzygnięta. Halifax zapowiedział, że Anglia udzieli Grecji najdalej idącej pomocy.

Prezydent Roosevelt, w wygłoszonym do przedstawicieli prasy przemówieniu, potwierdził raz jeszcze, że połowa amerykańskiej wytwórczości zbrojeniowej odstępowana będzie nadal Wielkiej Brytanii.

Australijski komisarz Bruce oświadczył przez radio, że dotychczas ukończyło przeszkolenie 40.000 lotników, ogólna zaś cyfra lotników australijskich dla walki u boku Anglii wyniesie 57 tysięcy.

A. J.

NASZE SPRAWY

Prezydent Szwajcarii Pilet oświadczył, że rząd związkowy nie otrzymał dotychczas żadnego zawiadomienia w sprawie zwolnienia internowanej w Szwajcarii części wojsk francuskich. Przeprowadzone w tej sprawie rokowania w Berlinie prawdopodobnie nie dotyczą Polaków.

Przymusowe wysiedlenie mówiącej po francusku ludności zajętej przez Niemców Lotaryngii dotknęły również parę tysięcy Polaków, zamieszkałych zwłaszcza w okolicy Metzu. Okupacyjne władze niemieckie postawiły ich wobec konieczności niezwłocznego wyboru pomiędzy optowaniem za Francją, a powrotem do Polski. Ci, którzy wybrali Francję, zostali natychmiast załadowani do pociągów i wysłani do części nieobsadzonej.

W dniu 17 listopada odbyła się w Solurze (Solothurn) uroczystość kościuszkowska, w której wzięły udział liczne wycieczki internowanych Polaków oraz ich szwajcarscy przyjaciele. Po uroczystej mszy św. w kościele przedmieścia Zuchwyl, wygłoszono przy grobowcu Kościuszki kilka przemówień.

Wycieczki na zakończenie zwiedziły muzeum kościuszkowskie, urządzone, jak wiadomo, w domu, gdzie nasz bohater narodowy spędził ostatnie lata swego życia, to jest przy ulicy Gurzelen Nr 12.

Ambasador Rzeczypospolitej w Waszyngtonie Jerzy Potocki ustąpił z zajmowanego stanowiska.

W Polsce zachodniej i środkowej wobec braku polskiej prasy i wskutek ścisłej niemieckiej cenzury ludność pozbawiona jest wiarogodnych informacji o położeniu w świecie. Sądząc z listów, rodacy nasi zazdroszczą tym, którzy mogą czytać gazety.

Warunki wyżywienia stają się w Krakowie co raz trudniejsze; starają się temu zapobiec polskie komitety społeczne, organizując wydawanie tanich obiadów, jak na przykład dla artystów, literatów i t. p. w Kawiarni Plastyków. Daje się również odczuwać dotkliwy brak mydła.

Komunistyczna literatka polskiego pochodzenia Wanda Wasilewska wygłosiła na Kremlu (Moskwa) przemówienie, nadawane przez sowieckie radio, które również podało pochlebną ocenę jej książek. Drugim podobnym apostołem jest Janina Broniewska, której bolszewicy powierzyli kierownictwo nowej gazety w Mińsku pod tytułem »Sztandar Wolności«. Jak widać Sowiety, swoim zwyczajem, brak butów i drożyznę chleba starają się zastąpić wśród ludności wytężoną propagandą swych niby wolnościowych haseł. Małopolanie zato karmić się mogą piśmiennictwem ukraińskim, gdyż w Krakowie wydawane są aż cztery pisma w tym obcym języku.

Na Białorusi wywłaszczane są obecnie wszelkie gospodarstwa rolne, które zdaniem władz sowieckich nie są dostatecznie wydajnie prowadzone. Dotyczy to na przykład gospodarek prowadzonych przez starych właścicieli, nie wyłączając drobnej własności.

Według wywiadu, udzielonego przez generała Sikorskiego, polscy lotnicy strącili dotąd w walkach nad Anglią ponad trzysta nieprzyjacielskich samolotów. Dotychczas bierze udział w boju 1/3 ogólnej liczby polskich lotników. W miejsce nieodżałowanego »Orła« buduje się obecnie nowy okręt podwodny dla marynarki polskiej.

Jak podaje rozgłośnia watykańska, w Polsce panuje brak księży. Jeden duszpasterz przypada na 10.000 mieszkańców, wskutek czego wielu ludzi umiera bez sakramentów. Ostatnio wywieziono do Niemiec 400 polskich księży. A. B.

POSZUKIWANIA

Ks. kapelan z Lützeflüh nadesłał nam poniżej zamieszczoną listę poszukiwań. Zainteresowani zechcą się porozumiewać za pośrednictwem ks. kapelana M. Stasza.

Poszukują:

81. Kpt. KUŹNIEWICZ: kpt. Gwoździa Izydora i kpt. Nowaka Wojciecha z 1 D. P.
82. Strz. KRÓLIKOWSKI Roman i strz. MYĆKA: Królikowskiego Józefa z 6 pp.
83. Strz. SZCZEPANIAK Michał: Gabrucha Karola z 5 pp.
84. Por. PETZEŃ Aleksander: Łodzińskich Kazimierza, Juliusza i Wojciecha.
85. GORCZYŃSKI Władysław: por. Karwackiego Jana i podch. Bilińskiego Bolesława.
86. HERMAN Henryk: ppor. Hanasza Mariana, ppor. Fidalę Bolesława i ppor. Kota Jana.
87. HEIL Jan: Heil Tadeusza lek. wet.
88. KISIEL Kazimierz: Poźniaka Andrzeja 5 pp.
89. MISIAK: Jarzynę Wojciecha 5 pp.
90. MIKRUT Kazimierz: Górnickiego Stanisł. 5 pp.
91. WOJTASZAK Stefan: Smieśniaka Czesł. 6 pp.
92. ŻANDARMSKI Adam: Żandarmskiego Stan. pal.
93. KOŁODZIEJ Wiktor: Górnego Leona, pal.
94. MARIANOWSKI Tomasz: Kęsego Feliksa, 6 pp.
95. PUDOWSKI Franc.: plut. Maciejkę Michała, 5 pp.
96. PAWLIKOWSKI Stefan: Rogowskiego Andrzeja, 5 pp.
97. DURA Franciszek: Stefaniaka Antoniego.
98. DZIERLATKA Kazim.: Dzierlatkę Bronisława.
99. KOZŁOWSKI Józef: Kozłowskiego Franciszka.
100. DOMAGAŁA Jan: Grabowskiego Jana, 6 pp.
101. SKUBISZ Stanisław: Skubisza Adama, 5 pp.
102. SEREDNICKI Franc.: Połreja Jarosława, 6 pp.
103. CZYŻEWSKI Stanisł.: Szwaluka Michała, 5 pp.
104. WILK Leon: Wilka Edwarda, 5 pp.
105. CZECHOWSKI Kazimierz: kpt. Żabickiego Stefana, lek.
106. BORKOWSKI Bogdan: plut. Kolesińskiego Bolesława, 2 pal.
107. MATYJASZEWSKI: strz. Szulca Józefa.
108. RATAJ: Rataja Jana, 6 pp.
109. Ppor. KLIMEK: Bolka Franciszka.
110. MYĆKA: Milewskiego Stanisława, 5 pp.
111. KAZIMIEROWICZ: ppor. Mańków, 6 pp.
112. PAWLIK Józef: Kozłowskiego Albina, 5 pp.
113. Sierż. SITKIEWICZ Bol.: Hellego Stanisława.
114. SKIBA Władysław: Pasiaka Stanisława.
115. SOBOLEWSKI Andrzej: Firosza Bronisława.
116. FORNALCZYK Edward: Topolę Jana.
117. WÓDCZAK Leon: Jóźwiaka Władysława.
118. St. sierż. LISIŃSKI Stefan: Karasia Józefa i Belucha Józefa.
119. PIWOWARSKI Franciszek, Rüegsau, Kt. Bern: Urbana Władysława, zam. w Krakowie.
120. MODELSKI Franciszek, Rüegsau, Kt. Bern: Bienia Kazimierza, zam. przed wojną w Stryju.
121. Dr ZAWADZKI Andrzej, Warszawa I, Szczygła nr 9, m. 8: Kemblan-Lipowieckiego Wojciecha z Chełkowa.
122. JACKOWSKI Józef, Ostermundigen, Kt. Bern: Latosińskiego Mariana z łączn. 1 D. P.

PODZWONNE

W szpitalu w Langenthal po dłuższej chorobie zmarł w nocy z 16 na 17 XI 1940 r. ś. p. strzelec DYBAS JAN. Urodzony w roku 1913 w kraju walczył w szeregach wojska polskiego w kampanii wrześniowej 1939 roku, a po przejściu granicy polskiej znalazł się na Węgrzech, skąd — odbywając długą i niebezpieczną drogę—zaciągnął sią do nowoformującej się naszej armii we Francji, z którą dzielił losy aż do końca swego życia.

Zwłoki ś. p. strzelca Dybasa Jana zostały przewiezione ze szpitala w Langenthal do m. Lotzwil, gdzie je pochowano na miejscowym cmentarzu.

Na pogrzebie była obecna delegacja z dowództwa dywizji oraz przedstawiciel poselstwa R. P., który złożył na trumnie zmarłego wieniec o barwach narodowych.

Ponadto w pogrzebie jego wzięli udział dowódca pułku, cały batalion, w którym zmarły służył, oddział wojska szwajcarskiego oraz miejscowa ludność cywilna.

Zmarły pozostawia po sobie pamięć wzorowego i wiernego ojczystej sprawie żołnierza.

Drobne wiadomości

Komunikaty Dyrekcji poczty polowej.

1. Zgodnie z szwajcarskimi przepisami poczta doręcza adresatowi przesyłki tylko wtedy, gdy nadawca umieszcza prawdziwe swoje nazwisko.

Zwraca się więc uwagę internowanych, że używanie zmyślonych nazwisk jest niedopuszczalne (wyjątek stanowią jedynie uznane pseudonimy literackie i artystyczne).

2. Przestrzega się internowanych przed wysyłką listów poleconych do okupowanej części Francji, gdyż tutejsza poczta listów takich nie przyjmuje.

3. Podjęcie obrotu pocztowego z ziemiami polskimi i ziem. włączonymi do Rosji: Dyrekcja Poczt Związku S. S. R. podaje do wiadomości, że korespondencja zwykła, polecona, lotniczą i paczki są znowu dopuszczone do obrotu z dalszymi ziemiami polskimi, przyłączonymi do Rosji, jako też z północną Bukowiną i Besarabią. Do tych ostatnich ziem wolno także wysyłać listy wartościowe.

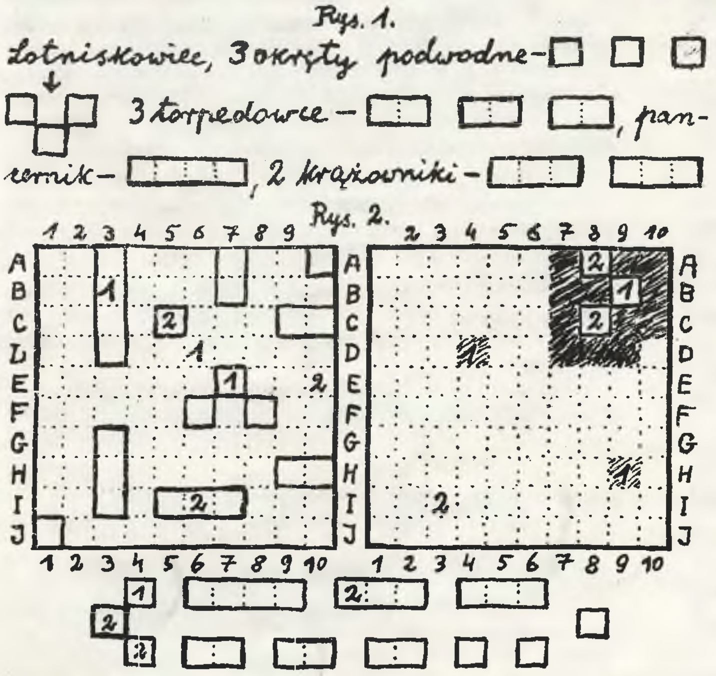
4. Obrót pocztowy z Alzacją, Lotaryngią i Luksemburgiem: Według komunikatu poczty niemieckiej mogą być wysyłane ze Szwajcarii do Alzacji i Lotaryngii oraz Luksemburgu przez Niemcy: listy zwykłe, polecone, pocztówki, druki, próbki towarowe i papiery handlowe. Natomiast pozostaje nadal wstrzymana wysyłka paczek.

Przykład godny naśladowania.

Żołnierze nasi, zatrudnieni przy budowie drogi w Alpach, t. zw. Sustenstrasse, z własnej inicjatywy —boć byli pozbawieni kierownictwa oficerów—ofiarowali ponad sto franków na zakupno radioaparatu dla kolegów w szpitalu w Sumiswaldzie. Ofiara ta jest zaiste przysłowiowym groszem wdowim, żołnierze ci bowiem musieli nań pracować w pocie czoła i w trudnych warunkach. Potwierdza się jeszcze raz pewnik niezbity, że w duszach naszych żołnierzy, skądkolwiek by oni nie pochodzili, drzemią szlachetne pierwiastki, trzeba tylko umieć do nich dotrzeć, trzeba—jak mówi poeta—mieć serce i patrzyć w serce.

Coś dla rozrywki

BITWA MORSKA



Podajemy poniżej naszym czytelnikom ciekawą grę towarzyską, która na pewno niejednemu skróci i umili długie wieczory zimowe.

W zabawie tej bierze udział 2 osoby, z których każda rozporządza tyloma okrętami i o takich wymiarach, jak to jest przedstawione na rys. 1. Każdy grający rysuje sobie na papierze kratkowanym 2 pola oraz pod spodem okręty swego partnera, jak rys. 2.

Na pierwszym polu ustawia sie tak, by przeciwnik tego nie zobaczył — swoje okręty, a na drugim oznacza się oddane do niego strzały. Okręty rozmieszcza się w ten sposób, by nie stykały się z sobą, przy czym najwyżej jednym kwadratem mogą one opierać się o granice pola.

Przeciwnicy oddają do siebie naprzemian po 3 strzały i każda taka serie oznacza się kolejnymi cyframi 1, 2, 3 itd.

Zabawa rozpoczyna się i oddajemy pierwszą serię strzałów, ogłaszając je np. w nast. sposób: D4, H9 i B9, przy czym kreślimy ich rozmieszczenie równocześnie na drugim polu. Przeciwnik znaczy nasze strzały na swym pierwszym polu i oznajmia, iż 2 z nich poszły w wodę, a jeden trafił w lotniskowiec. Ogłoszony przez partnera wynik strzelania znaczymy dla orientacji na wyrysowanych na dole jego okrętach.

Oddaje teraz strzały przeciwnik i umiejscawiając je na swym drugim polu, oznajmia np: B3, D6 i E7. Strzały te znaczymy na pierwszym polu i mowimy: woda, pancernik raz trafiony i lotniskowiec raz. Przeciwnik rezultat swego strzelania zaznacza na naszych okrętach, ktore ma wyrysowane u siebie.

Oddajemy teraz drugą serię, postępujac w podobny sposób, jak wyżej. Druga seria może brzmieć: A8, C8, I3; wtedy usłyszymy płaczliwy głos przeciwnika: lotniskowiec 2 razy trafiony i krążownik raz. Ponieważ na okrętach przeciwnika zaznaczyliśmy, że lotniskowiec jego już w pierwszej serii został raz trafiony a obecnie 2 razy — wiemy, że lotniskowiec ten został przez nas zatopiony. Pamiętajac o tym, że okręty nie mogą stykać się z sobą, a znając już położenie nieprzyjacielskiego lotniskowca, zaznaczymy teraz naokoło niego „morze", gdzie wiemy, że nie ma innych okrętów i dokąd strzelać już nie będziemy.

Przeciwnik chce się zemścić i oddaje drugą serię: C5, E10 i I6. Zawiadamiamy go, iż zatopił nam okręt podwodny, a raz trafił w krążownik i raz w wodę.

Gra toczy się w dalszym ciągu w sposób podany wyżej — kto zatopi pierwszy wszystkie nieprzyjacielskie okręty, ten wygrywa.

Rozrywka bardzo ciekawa i przyjemna — radzimy spróbować.

M. O.

CZY NIE ZA DELIKATNA UWAGA?



Kapral do rekruta: — Ej, ty Ofermowski, siedzisz na tym koniu, jak kawałek masła na gorącym kartoflu.

Rozwiązanie krzyżówki, rebusu it.d. z numeru poprzedniego podamy w następnym numerze.

UWAGA! „Goniec Obozowy" nie może być pod żadnym pozorem wysyłany za granicę

SERVICE DES JOURNAUX D'INTERNÉS. PLT. POZZY. Poste de Campagne Nr. 5.103